Nr. 63. We Lwowie Niedziela dnia 4. Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1 ½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Strusia polityka.

Lwów 3. marca.

Warto istotnie zwrócić uwagę na jeden epizod z obrad komisji budżetowej, który się wydarzył przy funduszu dyspozycyjnym. Tytuł ten należał zawsze do najsporniejszych w budżecie i zawsze wywoływał dyskusję polityczną i był probierzem zaufania większości izby deputowanych do rządu. Hrabia Taaffe stał wprawdzie na stanowisku, że fundusz dyspozycyjny z polityką nie ma nic wspólnego, że zatem przyjęcie, lub odrzucenie tego tytułu nie może być wyrazem ufności, lub nieufności do rządu, a tem samem nie może wpływać na to, czy rząd ma pozostać, czy ustąpić, ale było to osobiste zapatrywanie hrabiego Taaffego, który sobie skonstruował swoje zapatrywania bez względu na utarte i powszechnie przyjęte zasady parlamentarne.

Dzisiaj stosunki są z gruntu zmienione i księciu Windischgraetzowi musi na tem zależeć, by większość, na której się opiera gabinet koalicyjny, uchwaliła fundusz dyspozycyjny. Obojętnem natomiast, zdaje się, jest dlań stanowisko opozycji. Jej zaufania dzisiejszy gabinet uzyskać nie może i dla tego chciałby ją książę Windischgraetz — ignorować. Tylko w ten sposób możemy zrozumieć odpowiedź prezydenta ministrów na wywody rzecznika Młodoczechów dra Herolda, przy okazji obrad nad funduszem dyspozycyjnym. Dr. Herold oświadczył, że naród czeski nie domaga się niczego innego, jeno przestrzegania ustaw i równej życzliwości, jak wobec innych ludów. Na to oświadczył książę Windischgraetz, że on ze swojego stanowiska nie może w ogóle akceptować wyrażenia się: kwestja czeska.

Krótka ta dyskusja żywe wywołała wrażenie i odbiła się echem w prasie. Pisma niemiecko-centralistyczne są rozentuzjazmowane i nie mają dość słów zachwytu i uznania dla mądrości i ciętości prezydenta ministrów, który w sposób tak krótki i sumaryczny zbył jedną z najdrażliwszych i najtrudniejszych kwestyj politycznych. *Neue fr. Presse* zaznacza z radością, że według słów prezydenta ministrów, dla rządu, na którego czele on stoi, kwestja czeska nie istnieje, że zatem nie może być jego zadaniem szukać jej rozwiązania. Nie mniej zachwyconem jest *Neues Wiener Tagblatt* radując się, że książę Windischgraetz nie zna hasła „kwestja czeska“. Taka sprawa dla rządu w ogóle nie istnieje, bo w stosunku między Czechami a Austrją wszystko jest bez kwestji, jasne i otwarte. Przyznajemy szczerze, że rzecz cała dla nas jest cokolwiek zagadkowa. Rzecznikowi Młodoczechów należy oddać sprawiedliwość, że w enuncjacji swojej był bardzo umiarkowany, bardziej, aniżeli się po nim w ogóle można było spodziewać. Co więcej, gotowiśmy nawet przyznać, że był nieszczery, że nie powiedział wszystkiego, co Czesi mają na sercu i czego pragną, ale ostatecznie przecież mówił tylko o przestrzeganiu ustaw obowiązujących i o benewolencji jednakiej wobec nich, jak wobec innych. Mimo to książę Windischgraetz prezydent gabinetu koalicyjnego, nie zdobył się na nic innego, jeno na to, by powiedzieć, że kwestja czeska nie istnieje.

Czy to prawda? Pomijamy wszystko, co się działo dawniej i artykuły fundamentalne i secesję Czechów z parlamentu i powrót ich tamże, a przypominamy jeno ostatnie lata rządów hrabiego Taaffego. Czemże były znane konferencje ugodowe w Wiedniu, czem przedłożenia rządowe, oparte na protokołach tychże konferencyj? Czyż one nie dotyczyły sprawy czeskiej? I hrabia Taaffe długo stał na stanowisku, że go sprawa czeska nic nie obchodzi, że ją może ignorować, a przecież stosunki były odeń silniejsze, musiał się nawrócić i sam zainicjować — ugodę. Że ona się nie udała, że konferencje wiedeńskie nie wydały upragnionych owoców, ani wina, ani zasługa hrabiego Taaffego. Chęci jego były najszczersze. A jeżeli mamy być szczerymi to musimy chyba przyznać, że w przeważnej części, jeżeli nie wyłącznie kwestji czeskiej to skutek, że stosunki polityczne w Przedlitawji przybrały dzisiejszą formę. Kwestja właśnie taka, jaka istnieje dzisiaj, złożona z tych samych, co obecnie, żywiołów, była konceptem hrabiego Taaffego, że ona przyszła do skutku nie przez niego, ale przeciw niemu, to istoty rzeczy nie zmienia — źródło koalicji leży w sprawie czeskiej. O tem wszystkiem chce zapomnieć książę Windischgraetz, przechodzi do porządku dziennego nad dziejami całego okresu politycznego i oświadcza, że sprawa czeska dla niego nie istnieje. Polityka to co najmniej dziwna. Pojmujemy, że rząd może być ożywiony gorącem pragnieniem uniknięcia ile możności drażliwych kwestyj politycznych i narodowych, że chce się trzymać tak zwanej niepolitycznej polityki, ale z tego jeszcze bynajmniej nie wynika, że owe sprawy polityczne już tem samem przestały istnieć. Struś, gdy nie chce czegoś widzieć, zamyka oczy i sądzi, że wszystko wokół niego, czego on nie widzi, albo widzieć nie chce, istotnie nie istnieje. Ale tak przecież nic jest. Książę Windischgraetz zamyka oczy i nie chce widzieć kwestji czeskiej. Co w tem mądrego, nie możemy pojąć.

Katolicy w Królestwie.

Z artykułu „Daremne próby“, który przytoczyliśmy wczoraj z *Nowawo Wremieni*, jak najwidoczniej wypływa, iż po pierwsze, encyklika papieska istnieje, a po drugie, że w Krożach było zajście, o rozmiarach którego *Nowoje Wremja* uważało za stosowne przemilczeć. Zapowiedziało ono przy tem list swego korespondenta z Warszawy o położeniu katolików tylko w Królestwie, nie chcąc niedyskretnie podnosić zasłony w gubernjach północno- i południowo-zachodnich.

Bez wątpienia, Królestwo stoi więcej na widowni i tam rząd carski musi się liczyć z pewnemi względami, to też ucisk, aczkolwiek istnieje w całej pełni, nie jest tak, że użyjemy rosyjskiego wyrażenia, *nachalnym*, tymczasem Litwa i południowy zachód, to jest Polesie, Wołyń i Podole, są, zdaniem rządu, więcej odcięte od świata, tam bezkarniej można sobie pozwalać na rozmaitego rodzaju szykany, a nawet okrucieństwa, jak to miało miejsce w Krożach. Tam zresztą rząd rosyjski broni się tem, że główne *gros* ludności stanowią *prawosławnyje russkije*, choć wszyscy wiemy aż nadto dobrze, że ci Rosjanie, to są Rusini, że ci prawosławni, to unici, nienawidzący — pod zaborem moskiewskim — tak samo cerkwi prawosławnej, jak i rządu.

Wracajmy jednak do warszawskiej korespondencji.

„O ile sprawiedliwe są opisy gazet zagranicznych — pisze pan *Novus* — o prześladowaniu katolicyzmu w naszym kraju, można sądzić według następujących danych, świadczących, że tutejsi katolicy cieszą się zupełną swobodą religijną i że nie mają podstaw do skarżenia się na ucisk. Według ostatnich danych oficjalnych, w gubernjach nadwiślańskich jest 8,188.148 osób, a z nich 6,214.504 katolików: katolickich djecezyj jest siedm, tak że przeciętnie na każdą djecezję przypada 890.000 ludzi, trzeba jednak mieć i to na względzie, że w niektórych djecezjach jest po dwu biskupów. Biorąc pod uwagę niewielkie obszary tutejszych katolickich djecezyj i stosunkowo dobrą komunikację, nie można narzekać na brak katedr biskupich. Wszystkie te katedry do końca 1892 roku były obsadzone i dopiero teraz, wskutek śmierci biskupa Wierzbowskiego, który umarł w końcu 1893 roku, jedna djecezja jest opróżnioną. W każdej djecezji znajduje się seminarjum duchowne — jedno z tych tylko, kieleckie, wskutek propagandy polskiej, jest zamknięte. Katolickich parafij u nas przeszło 1700, co czyni przeciętnie po 3000 parafjan, przyczem także trzeba mieć na względzie, że w bardzo wielu parafjach znajduje się po dwu lub trzech księży.

Warszawa podzieloną jest na dwanaście katolickich parafij, kościołów zaś w Warszawie jest dwadzieścia pięć, nie licząc kaplic przy niektórych zakładach naukowych i dobroczynnych. W chwili obecnej budowane są w Warszawie dwa nowe kościoły. W ciągu 1893 roku poświęcono w kraju trzy nowo wybudowane kościoły, a budowało się jeszcze dziewięć, więcej jak trzydzieści kościołów odrestaurowano, w liczbie tej niektóre nawet rozszerzono.

Pensje otrzymuje tutejsze katolickie duchowieństwo ze skarbu, a jeżeli one są niewielkie, to przecież i pensje prawosławnego duchowieństwa w głębi Rosji są także niewielkie.

Przedstawiciele katolickiego duchowieństwa odwidzają rosyjskie osoby urzędowe i zapraszają ich na rozmaite oficjalne uroczystości; w miastach powiatowych, nie posiadających cerkwi prawosławnych, miejscowi urzędnicy bez różnicy wyznania w dni galowe są obecnymi na nabożeństwie w kościele katolickim. Gdyby katolicyzm był u nas prześladowanym, czyżby budowano u nas nowe kościoły, czyżby zapraszano katolickie duchowieństwo na różne oficjalne uroczystości?

Katolicką ludność naszego kraju składają u nas nie jedni tylko Polacy, lecz i Litwini i Białorusy (w gub. łomżyńskiej), wszystkie jednak wyższe urzędy w katolickiej hierarchji zajęte są przez Polaków i dla tego Polacy katolicy mniej od innych mają prawa do skarżenia się na swoje położenie.

W obecnej chwili, wskutek śmierci biskupa Wierzbowskiego, wakuje katedra biskupia w djecezji sejneńskiej, zaludnionej przez Litwinów; byłoby rzeczą sprawiedliwą mianować na tę katedrę nie Polaka lecz Litwina“.

Byłoby to wszystko bardzo ładnie, gdyby — nie wyjmując nawet dat „oficjalnych“ — nie było wierutnem kłamstwem. Ciekawi jesteśmy, dla czego to *Novus* nie raczył wymienić tego miasta powiatowego, w którym niby to n i e m a cerkwi prawosławnej? Ma on rację, istnieją jeszcze miasta w Królestwie, w których niema cerkwi, lecz po pierwsze nie są one powiatowe, a po drugie jest w nich co najwyżej dwudziestu do trzydziestu Moskali. Są to miasteczka, w których ludność nie przenosi trzech tysięcy; w większych miastach jeżeli cerkwi jeszcze niema, a znajduje się w nich około stu prawosławnych, już się cerkwie budują.

Co do udziału urzędników ros. w nabożeństwie w kościołach kat. w d n i g a l o w e, to nie chodzą oni tam na modlitwę, lecz po to jedynie, aby skonstatować, czy ksiądz odprawił nabożeństwo urzędowe. Tak samo spotykamy czynowników i w bóżnicach i kościołach ewangielickich.

Korespondencje.

Wiedeń 1. marca.

(Napaść. — Dyrektor Wierzbicki)

Niedawno temu zjawił się we Wiedniu chłop z okolicy Sanoka, który — jak mówił — pragnął uzyskać audjencję u cesarza celem restytucji w jakimś sporze cywilnym, w którym na mocy prawomocnego wyroku wyrugowany został z gruntu. Podobnych petentów z Galicji zjawia się tu bardzo wielu, ale każdy wie, że, o ile rzecz idzie o spór cywilny, audjencja u cesarza jest niedopuszczalną. Tak samo było i w tym wypadku. Tymczasem ktoś zaprowadził chłopa do redakcji *Deutsches Volksblatt*, a dziennik ten skorzystał skwapliwie ze sposobności żeby przypiąć łatkę czcigodnemu posłowi Edwardowi G n i e w o s z o w i i ministrowi J a w o r s k i m u. W długim artykule opowiada *Deutsches Volksblatt*, jak jakiś pan Glas do spółki z jakimś polskim dziennikarzem zajęli się losem biednego chłopa, jak prowadzili go od jednego dygnitarza do drugiego i jak wreszcie żaden nic chciał uczynić mu zadość. Bardzo to pięknie ze strony owych panów, że się biedakiem zajęli, ale zanim udali się na skargę do *Volksblattu*, powinni przecież byli zastanowić się, czy żądanie petenta było w ogóle do uwzględnienia możliwe.

W żadnem państwie konstytucyjnem cesarz nie podejmie się interwencji na korzyść człowieka, który przegrał proces cywilny; wolno o tem nie wiedzieć chłopu, ale ludzie z inteligencji powinni wszakże rozumieć, że w procesie cywilnym nie ma innej drogi ponad przepisany tok instancyj i nie podawać w nienawiść ludzi zacnych, którzy niejednokrotnie dali dowody, jak drogim im jest los ludu. Jeżeli kto przeczyta, że pan Gniewosz „nie chciał“ nic dla chłopa uczynić, a w biurze p. Jaworskiego urzędnik zbył go odesłaniem do kancelarji nadwornej, to nie zastanowiwszy się, będzie tak jednego, jak drugiego miał za ludzi nieużytych, bez litości i wyrozumienia na nędzę ludzką. Tymczasem żaden człowiek w całym Wiedniu, nie mógłby w tej sprawie nic uczynić, co najwyżej mógłby — jak to praktykują niektórzy panowie — łudzić chłopa nadzieją, a następnie stać się dla niego niewidzialnym. Taki sposób podtrzymywania popularności jest nawet dość wygodnym, uczciwiej jednak z pewnością postępują ci, którzy odrazu otwierają biedakowi oczy i nie budzą w nim złudnych nadziei. Że organ pana Vergani'ego skwapliwie przyjął na siebie rolę opiekuna polskiego (czy może ruskiego) chłopa nic w tem dziwnego, wszakże była to dla niego sposobność do napaści na panów Gniewosza i Jaworskiego, mniej jednak rozumiem owego rzekomego dziennikarza polskiego, który widząc oczywiście, że sam Pan Bóg nie pomoże jego pupilowi, oddał go w opiekę panu Vergani'emu. Koło polskie liczy 57 członków, czyżby ten pan sądził, że wszyscy oni mniej są życzliwi ludowi polskiemu, aniżeli pan Vergani? Niechaj-że się wymieni, jeżeli tak sądzi, bo strzelać z za płotu i to do własnych szeregów, rzecz brzydka, a nawet zdrożna.

W tych dniach opuszcza Wiedeń nowo mianowany kierownik dyrekcji ruchu w Stanisławowie pan Ludwik W i e r z b i c k i, jeden z najdzielniejszych członków tutejszej kolonji polskiej. Żegnając go z żalem, jednakże cieszymy się, że powraca do pracy w kraju człowiek tak rozległej wiedzy i tak niespożytej energji. Pan dyrektor Wierzbicki wyjeżdża na razie do Lwowa, żeby zająć się pracą około oddzielenia nowej dyrekcji.

Adin.

Kwestja prezydentury francuskiej.

Znaną jest naszym czytelnikom sprawa Beauchampa, którą rozmaicie już komentowali; pokazuje się obecnie, że awantura ta cała głównie miała cel jeden: podkopać powagę Carnota, ustępującego, jak wiadomo, za ośm miesięcy z prezydentury. Oczywista, w rzędzie kandydatów na dalszy septenat będzie figurował przedewszystkiem dotychczasowy prezydent, który przez lat siedm stojąc na czele republiki, zjednał sobie powszechne uznanie dla taktu i roztropności, z jakiemi spełniał zawsze trudne swe zadanie. Przymioty to tem cenniejsze, że tylko pisana konstytucja w wysokim stopniu ogranicza swobodę działania prezydenta, czyniąc go niemal aparatem dekoracyjnym tylko, od którego żądać ma się co najwyżej, by sumy, na cel reprezentacji przeznaczone, w godny sposób zużytkował. W świetle faktycznej jednak konstytucji przedstawia się stanowisko francuskiego prezydenta zupełnie inaczej; pozostawia mu ona aż nadto wiele sposobności do silnego wpływu na wszystkie ważne sprawy. Byłoby wprawdzie przesadą wierzyć temu, co mówią obecnie o Carnocie, a co swego czasu mówiono także o Grévym za dobrych dni jego, że mianowicie ministrowie prezydenci, a już w każdym razie ministrowie są lalkami w jego ręku, że izba poselska pozornie tylko obala gabinety i nowe ustanawia, podczas gdy w istocie wszystko to robi prezydent według swego widzimisię — to jednak z drugiej strony wątpić niepodobna, że w pałacu elizejskim, rezydencji prezydenta Sadi Carnota, o wiele więcej robi się istotnej polityki, niżli w pałacu burbońskim, gdzie zasiada 600 suwerenów Francji, izba deputowanych. Uciążliwość sytuacji prezydenta republiki francuskiej w tem tkwi mianowicie, iż musi on stworzyć harmonję pomiędzy swym konstytucyjnym brakiem znaczenia, a swoją powagą rzeczywistą i że tę powagę musi wszystkiemi siłami podtrzymywać, w taki jednak sposób, by się z nią nie zdradzić. Prezydent Grévy umiał wybornie godzić się z ową trudną sytuacją, uchodził on, dopóki nie został skompromitowany haniebnie przez swego zięcia Wilsona, którego wybór do izby temi dniami skasowano, — za poczciwego *bonhomme*, który w republice pozwalał sprawom rozwijać się dowolnie, byle tylko rozwijały się szczerze w duchu republikańskim, podczas gdy w rzeczywistości potrafił on nawet trzymać w szachu mistrzowski kapturowy rząd Gambetty.

Co do zręczności zaś Sadi Carnot przewyższa jeszcze Grevy'ego; jak zręcznym był on, już w tem najlepszy dowód, iż mgły skandalu panamskiego nie dosięgły nawet stopni fotelu prezydenta, Sadi Carnot ma tedy najwięcej prawa do tego, by być następcą Sadi Carnota, zwłaszcza, że ludzie, którzy dzięki osobistemu znaczeniu mogliby dlań stać się niebezpiecznymi rywalami, albo padli ofiarą śmierci, jak np. Juljusz F e r r y, albo też w paszczy afery panamskiej postradali swe wpływy. Swoją drogą kandydatów nie braknie i żaden z nich nie będzie, zdaje się, posiadał tyle autokrytycyzmu, by uznać swą bezsilność, czasami zresztą — mogą oni sobie myśleć ku pocieszeniu — nawet brak znaczenia wyjść może na dobre, czego najlepszym dowodem właśnie dzieje wyboru Sadi Carnota. Nie byłby on w r. 1887 zasiadł na krześle prezydenta, mając Ferry'ego i Freycineta za rywali, lecz właśnie dla tego, iż uważano go za nic nieznaczącą figurę i że każda partja wolała raczej na niego dać głosy, niż na kogoś o zdecydowanej, a niemiłej dla niej barwie.

Nie wystąpili jeszcze kandydaci do godności prezydenckiej na dalszych lat siedm, ale że pracują już w podziemnych krużgankach, dowodem właśnie kompromitująca sprawa Beauchampa.

Podjazdowa walka przeciw Carnotowi rozpoczęła się już i w prasie. Zainaugurował ją *Figaro*, który każdemu ziemianinowi otwiera łamy swego pisma za bagatelne wynagrodzenie 40 franków od wiersza.

Bezimienni inserenci *Figara* oskarżają prezydenta Carnota, iż właśnie nie posiada tych przymiotów, dla jakich go wynoszą: taktu i roztropności.

Sprawa Beauchampa posłużyć miała oskarżycielom za dowód, że słuszność po ich stronie.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Lwów 3. marca.

(*m.*) Trzecie posiedzenie rozpoczęło się sprawozdaniem komisji, wybranej na drugiem posiedzeniu celem obmyślenia sposobu godnego uczczenia byłego wiceprezesa Tow. p. Henryka S t r z e l e c k i e g o. Zgodnie z wnioskami referenta p. K r o k o w s k i e g o uchwalono bez dyskusji, ażeby osobna deputacja Rady nadzorczej wręczyła

---

Jeszcze jeden mędrzec ze Wschodu.

Artaban*).

Imię jego było Artaban magus.

Spieniężył wszystko, co posiadał i kupił trzy klejnoty — szafir, rubin i perłę, by przeszedłszy pustynię, ofiarować je w dani Panu, który miał być Królem.

Gdy spieszył, aby spotkać trzech innych towarzyszy zamierzonej pielgrzymki, spotkał człowieka, ginącego wśród bezbrzeżnej pustyni z pragnienia i gorączki. Nie porzucił nędzarza, by umarł — zsiadł z konia i przepędził obok niego czas dłuższy, trzeźwiąc go i ratując...

Tymczasem trzej inni mędrcy odjechali dalej, zanim mógł się z nimi połączyć. Wrócił więc do Babilonu, sprzedał szafir, a kupił szybkonogie wielbłądy. Jadąc spiesznie przybył wreszcie do Betleemu z radością w sercu, że ma jeszcze rubin i perłę dla syna Marji!

Niestety! Nie było już tam Bożej rodziny: udała się ona pospiesznie do Egiptu, by uniknąć ciosu Heroda: właśnie rozpoczęła się rzeź niewinnych dzieci.

Okupuje życie dziecięcia.

W sieniach domu, obok którego stał Artaban, drżała skulona jakaś biedna niewiasta kryjąc dziecko w fałdach swej sukni — na widok zbliżających się z krwawemi mieczami siepaczy Heroda.

Artaban, podchodząc do dowódcy, rzekł:

— Nie masz tu nikogo prócz mnie, a ja chętnie oddam ci klejnot, jeżeli zostawisz mnie w spokoju.

Mówiąc to, wsunął w rękę dowódcy lśniący barwami rubin przeznaczony dla wielkiego Króla.

Olśniony wspaniałością klejnotu, żołdak rozkazał oddalić się towarzyszom swoim, pod pozorem, że w tym domu nie znajdą żadnego dziecięcia.

Kiedy umilkło echo kroków żołdactwa, Artaban począł się modlić:

„Boże prawdy, przebacz mi! Oto wymówiły usta moje fałsz, aby ocalić życie dziecięcia, które zaprawdę było bez winy. Kłamstwo to okupiłem drugim klejnotem — z czemże stanę teraz wobec Pana?“

Artaban udał się do Egiptu w nadziei, że chociaż perłę da w darze Królowi.

I w Egipcie Go nie znalazł!

Artaban zwidza więzienie.

Z pism uczonych Hebrajczyków dowiedział się, że Król, którego uczcić przybył, cierpieć będzie w tajemniczy jakiś sposób, że wtrącony do więzienia doznawać będzie udręczenia i trwogi. Artaban szedł ku więzieniom i wiele w nich spędzał czasu; acz nie znalazł tego, którego pragnął uwielbiać, znalazł wielu błagających o pomoc. I zdarzyło się, że gdy karmił głodnych, odziewał nagich, leczył rannych, pocieszał udręczonych — minęło mu lat trzydzieści trzy szybciej, niż się posuwa łódka tkacza. Znękany i znużony, gotów umrzeć, szedł jednak dalej, szukając Pana, by go uwielbić.

Przybył do Jerozolimy.

Był to dzień po święceniu Paschy; ulice zalegały liczne rzesze.

Tłumy posuwały się ku północnej bramie, ku miejscu, zwanemu Golgota.

Artaban przyłączył się do ludu: słyszał, jak mówiono, że idą ukrzyżować tego, który mieni się być królem żydowskim.

Okup za niewolnicę.

Oto koniec powieści:

Ciemne to było i tajemnicze, co mu opowiadano: bo i jakże to było możliwem, aby król tak umarł?

Rzekł jednak sam w sobie Artaban:

„Bardziej tajemnicze są drogi Pańskie, niż myśl ludzka! Może być, iż znajdę Króla mojego w ręku nieprzyjaciół jego. Ofiaruję im perłę jako okup za Niego — nim umrze.“

I kroczył Artaban za rzeszą powolnym krokiem ku bramie damasceńskiej.

A gdy mijał bramę więzienia Heroda, spostrzegł żołnierzy straży macedońskiej, którzy wlekli dziewicę w potarganej szacie, z rozpuszczonym włosem, bijąc ją i popychając ku więzieniu.

Starzec wstrzymał kroki swe i spoglądnął na ofiarę litościwie.

Niewolnica wyciągnęła ku niemu rękę i schwyciwszy za brzeg białej jego szaty, zawołała:

— Miej litość nademną, o Panie i uratuj, jeżeli możesz! O Panie mój! i ja jestem jedną z córek Iranu. Ojciec mój był kupcem w Persji, umarł z rozpaczy, a mnie ujęto za długi jego, by mnie zaprzedać obcym, jako niewolnicę. Ratuj mnie od doli, stokroć od śmierci smutniejszej!

Zadrżał Artaban; wyciągnął ostatni klejnot — perłę — i złożył ją w dłoń niewolnicy.

„Weźmij Twój okup, córko — oto ostatni mój skarb, który zachowałem dla Króla“...

A gdy to mówił, przysłoniły się niebiosa ciemnością, drżenie ponure przebiegło ziemię, która podniosła się, jak pierś człowieka, walczącego z boleścią wielką. Mury domów drżały i zachwiały się w posadach swoich. Przerażeni żołnierze uciekli.

Mędrzec i niewolnica bezsilni schronili się pod mur pałacu; trzęsienie ziemi oberwało ciężką dachówkę z wysokiego gmachu, która padając, ugodziła starca w czoło.

Leżał bez tchu, blady, a krew spływała obficie z rany.

Gdy dziewica pochyliła się, aby usłyszeć, ażali żyje jeszcze — wśród głębokiej ciszy usłyszała głos cichy, a jednak wyraźny; głos to był, jak pieśń, płynąca z oddali, której słów nie słychać, ale rozróżnić można jej dźwięki.

Dziewczyna spojrzała ku górze, czy ktoś z okna nad niemi nie mówi; tam jednak nie było nikogo. Wtem poruszyły się wargi starca, jakoby w odpowiedzi i słyszała, jak rzekł w starem perskiem narzeczu:

„Nie zaiste, Panie mój! bo i kiedyż ja Cię widziałem łaknącym, a nakarmiłem Cię, kiedy spragnionym — a ja Cię napoiłem?

Kiedyż byłeś nagim, a ja cię odziałem?

Kiedyż byłeś tułaczem, a ja Cię w dom przyjąłem?

Kiedyż byłeś prześladowanym, a ja dałem Ci pomoc?

Kiedyż widziałem Cię chorym lub więźniem, a nawidziłem Cię?

Lat trzydzieści i trzy szukałem Ciebie, o Królu mój, ale nie oglądałem oblicza Twego na ziemi, ani mogłem służyć Ci, o Panie!...

Zamilkł starzec.

Wtem głos dziwny, poważny i słodki, płynący łagodnie z góry, dał się znowu słyszeć — ale dziewica nie zrozumiała go.

Artaban zaś usłyszał te słowa:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Ci, cokolwiek uczyniłeś dla jednego z maluczkiej braci mojej — dla mnie uczyniłeś!“

---

*) W styczniowym zeszycie „Harpers Magazine“ znajdujemy piękną parabolę Van Dycke'a pod powyższym tytułem. Jest to fragment powieści, którą podsłuchał „w dziedzinie snów w tajnikach serca ludzkiego“. Ze względu na jej poważną wartość, podajemy ją na tem miejscu w przekładzie p. ***.

p. Strzeleckiemu w upominku złoty pierścień z napisem: „wdzięczni swemu wiceprezesowi.“ W skład deputacji, która ma się udać do p. Strzeleckiego weszli pp. Krokowski, Rosinkiewicz, Trojan, Cętar i Kazecki

Nastąpiło sprawozdanie komisji administracyjnej.

W sprawie założenia bursy dla synów prywatnych oficjalistów, członków towarzystwa, poruszonej przez wydział powiatowy towarzystwa w Rawie, zgodnie z wnioskiem komisji uchwalono: Rada nadzorcza poleca wydziałowi centralnemu obmyślenie i rozesłanie projektu bursy między wszystkie wydziały powiatowe z zapytaniem, czy taką bursę chcą mieć i w jaki sposób do tego celu przyczynić się zamierzają.

Na rzecz założyć się mającej bursy zobowiązał się hrabia Jerzy Borkowski, honorowy członek towarzystwa, złożyć 2000 zł., a to uznając doniosłe znaczenie takiej instytucji. — Zgromadzenie przez powstanie podziękowało hr. Jerzemu Borkowskiemu za ten hojny dar.

W dłuższem, a bardzo serdecznem przemówieniu podziękował hrabiemu Borkowskiemu w imieniu rady nadzorczej del. dr. Szymański i wniósł, ażeby założyć się mająca bursa nosiła imię Jerzego hr. Borkowskiego.

Hr. Jerzy Borkowski podziękował za te dowody uznania.

Następnie na wniosek del. Cętara uchwalono nadto wezwać wszystkie wydziały powiatowe do składania corocznie stałej kwoty na cele bursy.

W końcu zgodnie z przemówieniem dyrektora p. Romualda Makarewicza, uchwalono polecić wydziałowi centralnemu złożenie komitetu, którego obowiązkiem byłoby czuwać nad wprowadzeniem bursy w życie.

Dalszą sprawę przyjęcia do Towarzystwa oficjalistów z dóbr Suchy, przekazano wydziałowi centralnemu, a to celem zawarcia z właścicielką hr. Branicką ugody, która na następnem zgromadzeniu przedłożoną zostanie do zatwierdzenia radzie nadzorczej.

Następnie uchwalono przy najbliższej zmianie statutu zniżyć prowizję zwłoki z 6% na 5%.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów. Wiceprezesem Towarzystwa wybrany został p. Franciszek Szczerbicki. Do wydziału centralnego na lat dwa weszli pp. Stroner Adolf, Koeppel i Welichowski, zaś pp. Solecki, dr. Teodor Jendl i Trojan na lat trzy.

Nowo wybranego wiceprezesa p. Szczerbickiego powitał serdecznie hr. St. Zamoyski. P. Szczerbicki podziękował za wybór i zapewnił, że dobro Towarzystwa zawsze będzie mu leżeć na sercu.

W dalszym ciągu uchwalono preliminarz budżetu na r. 1894. Ogólna suma wymogów wynosi 59 890 zł., zaś suma dochodów 80.190 zł., okazuje się tedy nadwyżka 20.200 zł.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa obesłania wystawy krajowej. Referentem tej sprawy był p. Myczkowski; przedstawił on wnioski wydziału centralnego, który proponuje wziąć udział w wystawie, a to przez wystawienie tablic graficznych, tablic liczbowych, sprawozdań rocznych, dziełka jubileuszowego itd. Na ten cel proponuje wydział asygnować 500 zł.

Przeciw obesłaniu wystawy wystąpili delegaci pp. Krokowski (powiat czortkowski) i Trojan (pow. radzki) wykazując, że Towarzystwo nie ma co wystawiać, a zresztą nie opłaci się brać udziału w wyztawie, gdy na tem nie zrobi Towarzystwo żadnego interesu (?!!). Zdaniem p. Krokowskiego, wzięcie udziału w wystawie równa się rozrzucaniu grosza, a p. Trojan chciałby widocznie, ażeby komitet wystawy dał Towarzystwu kilka tysięcy guldenów.

Za obesłaniem wystawy przemawiali pp. Grand i dr. Szymański, którzy dali poprzednim mowcom należytą odprawę, a my z naszej strony wyrazić musimy przypuszczenie, że wydziały powiatowe, które panowie Krokowski i Trojan reprezentują, nie będą im za ten występ wczorajszy bardzo obowiązane. Dziwić się należy, że podobne poglądy mogą ludzie inteligentni głośno wygłaszać. Tow. oficjalistów prywatnych cieszy się zanadto wielką sympatją w kraju, ażeby w sprawie wystawy krajowej mogło zająć takie stanowisko, jakie proponują pp. Krokowski i Trojan. — Trudno, na wszystkiem nie można robić interesu, trzeba czasami coś także poświęcić.

Widocznie jednak wywody wspomnianych panów trafiły niektórym delegatom do przekonania, gdyż zamiast 500 zł., proponowanych przez wydział, przeznaczono tylko 250 zł. na cele obesłania wystawy.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw mniejszej wagi, o godzinie 2. zamknął prezes obrady.

Wystawa krajowa.

Towarzystwo przyjaciół nauk i wystawa.

Na odbytem w tych dniach dorocznem posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, sekretarz Towarzystwa hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström przemówił, jak następuje:

„Jedną ze spraw bieżących, które Towarzystwo nasze obecnie zajmują, jest przygotowująca się wystawa krajowa we Lwowie. Z zasady i przekonań chcemy w niej wziąć udział serdeczny. Wystawa krajowa we Lwowie podjęła pomiędzy innemi kwestję, po raz pierwszy niemal w społeczeństwie polskiem poruszoną: retrospektywne przedstawienie sztuki ojczystej, a wezwała nas przed innymi do tego zadania, jako duchowych spadkobierców dążenia i pracy śp. Edwarda Rastawieckiego, którego zbiory — dzięki ofiarności hr. Seweryna Mielżyńskiego, tu posiadamy i który jest rzeczywistym ojcem idei.

Idea podjęta jest dalszym rozwojem myśli tego pierwszego mecenasa sztuki ojczystej, którego dążnością i celem było wytworzenie narodowej galerji, przedstawiającej historję sztuki polskiej. Retrospektywna wystawa we Lwowie, to wstępne słowo do tego wielkiego zadania naukowego, które z rozwojem oświaty polskiej staje się dzisiaj istotną potrzebą kraju, domagającą się coraz wyraźniej urzeczywistnienia.

Zbiory naszej galerji w Poznaniu, dzięki Edwardowi Rastawieckiemu, są na całą Polskę jedynem zapoczątkowaniem takiej galerji historycznej malarstwa polskiego. W tej chwili na zbiory nasze zwróconą będzie uwaga całego artystycznego naszego świata! Mamy przeto niepłonną nadzieję, że w razie rozwoju zbiorowej pracy tego kierunku społeczeństwo polskie, przystępując do tworzenia ogólnej historyczno-naukowej galerji, której utrzymanie byłoby zadaniem całej Polski, skorzystać nie omieszka z poważnie już uposażonego Zakładu Towarzystwa przyjaciół nauk, tutaj, u nas, w Poznaniu właśnie stałą obierze dla tej galerji siedzibę, zbiory Edwarda Rastawieckiego uzupełniając.

W tej myśli właśnie — nie przesądzając przyszłości — uważaliśmy sobie za obowiązek popieranie podjętego na wystawie krajowej zadania, okazując tam wobec całego kraju, wobec zbiorów krakowskiego muzeum narodowego, zbiorów Rapperswylu i słynnych galeryj prywatnych najcenniejsze zabytki Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, przekonani, że będą one najwymowniejszym naszym orędownikiem.

Wysyłamy więc część znaczną wybranych tu przez komisję lwowską obrazów i pamiątek, które wystawa krajowa swoim kosztem zbiera.“

* * *

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej weźmie poważny udział w wystawie krajowej.

Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego, zostające pod przewodnictwem Jerzego Cieńciały, rolnik w Mistrzowicach, zajmie się zebraniem okazów szląskich dla działu pracy kobiet na wystawie naszej.

Firma Zieleniewskich z Krakowa podjęła w dalszym ciągu montowanie wodociągów na wzgórzu stryjskiem.

Bar. Popper przystąpił już do budowania swojego pawilonu, w którym pomieści wystawę tartakową i eksploatację drzewa. Obok ustawione będą maszty (między temi 25-metr. wysokości). Prawdziwą ozdobą tej wystawy będzie grota łowiecka. Celem porozumienia się z dyrekcją wystawy bawili z ramienia bar. Poppera we Lwowie dyrektor Szediwy i prokurent Leindorfer. Ten ostatni, ktory instalował okazy z Wełdzirza na wielu już wystawach, nie taił zdziwienia swego na widok rozmiaru i przygotowań naszej wystawy.

Budowa cerkiewki w dziale etnograficznym posunęła się do wysokości drugiego piętra.

Z ociepleniem się powietrza przybywa coraz więcej ciekawych na wzgórze stryjskie. Jak wiadomo, plac wystawowy zostanie zamknięty dla publiczności już dnia 15. bm.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 4. marca.

Teatr hr. Skarbka: Popołudniu: „Twardowski na Krzemionkach“, czarodziejsko-romantyczna krotochwila ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego. Wieczorem: „Kiliński“, obraz historyczny w 5 aktach Jana Załęgi.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się w Krakowie zaręczyny dwóch córek p. adwokata Rudolfa i Franciszki z Lewickich Starzewskich, a mianowicie panny Olgi Starzewskiej, z dr. Józefem Różeckim, pierwszym asystentem na klinice prof. Korczyńskiego i panny Marji Starzewskiej, z p. Tadeuszem Sulima Popielem, zaszczytnie znanym artystą-malarzem.

Nekrologja. Bronisław Paleczny, dr. wszech nauk lekarskich sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, przeżywszy lat 29, zmarł tam d. 2. bm., Zmarły padł ofiarą gorliwego spełniania swoich obowiązków lekarskich, gdyż niosąc pomoc lekarską choremu na tyfus, zaraził się od niego i uległ tej ciężkiej chorobie. Sp. Paleczny ożenił się niedawno z córką mecenasa dr. Władysława Markiewicza, a śmierć młodego i zdolnego lekarza wywołała szczery żal i gorące współczucie dla dotkniętych tak ciężkim ciosem rodzin pp. Palecznych i Markiewiczów.

Kalendarz. Niedziela (4.): Kazimierza. Wschód słońca o godzinie 6. minut 45, zachód o godzinie 5. minut 42.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacie. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

m.) **Testament ś. p. Kajetana Zakaszewskiego.** Jak to już donosiliśmy, uniwersalnym dziedzicem całego swojego majątku ustanowił ś. p. Zakaszewski fundację na rzecz ciemnych pod kuratorją reprezentacji gminy miasta Lwowa, a względnie jej prezydenta każdoczesnego pozostać mającej. Otóż w tych dniach panu prezydentowi Mochnackiemu przesłał sąd powiatowy miejsko-delegowany Sekcji I. urzędowy odpis testamentu, z którego wyjmujemy ciekawsze szczegóły. Pierwsza część testamentu brzmi: 1) Ja Kajetan Dominik dwojga imion Zakaszewski, przeznaczam cały mój jakibądź po mej śmierci pozostać mogący majątek na utworzenie zakładu dożywotniego przytuliska dla ciemnych starców, to jest wzroku zupełnie pozbawionych, bez wszelkich środków utrzymania zostających, tak mężczyzn, jak kobiet, a to tylko narodowości polskiej i wyznania chrześciańskiego bez różnicy obrządku, który to zakład przytułku dla ciemnych ustanawiam mym uniwersalnym sukcesorem pod niżej podanemi warunkami.

2) Zakład ten ma nosić po wieczne czasy nazwę „Kajetana Dominika Zakaszewskiego, zakład przytułku dla ciemnych starców we Lwowie“.

3) Cały po mnie pozostać mogący majątek spadkowy ma być, jako fundusz zakłodowy po wieczne czasy nieuszczuplony, a wszystkie potrzeby zakładu, tak dla ciemych, jak i administracyjne, mają być pokryte tylko z dochodów, od tego majątku corocznie uzyskać się mających.

Punkt czwarty dotyczy lokacji majątku.

Punkt 5. Na umieszczenie zakładu ma być niezwłocznie po mej śmierci nabytą z funduszów mego majątku odpowiednia realność na którejmkolwiek przedmieściu we Lwowie, jaką reprezentacja miasta Lwowa za odpowiednią uzna w cenie około 8000 do 10.000 zł.

Punkty 6., 7., 8., 9. i 10. zawierają bliższe wskazówki, co do zarządu, kierownictwa, patronatu, sposobu obsadzania miejsc w zakładzie, oraz ewentualnej zmiany postanowień fundacyjnych.

Punkt 11. postanawia, że zakład ma wejść w życie niezwłocznie po śmierci fundatora. Wszystkie ruchomości, znajdujące się w mieszkaniu śp. [illegible] wności, suknie, pościel, bieliznę, meble, urządzenie, sprzęty domowe i tym podobne rzeczy bez żadnego zgoła wyjątku darował testator Emmie Polmaryn, córce Wacława Obertyńskiego, córce swojego cioteczno-rodzonego brata.

Punkty 13. i 14. odnoszą się do urządzenia bardzo skromnego pogrzebu.

Punkt 15. ustanawia egzekutorem testamentu każdoczesnego prezydenta miasta.

Ostatni punkt 16. brzmi: „Dla informacji dodaję, że część moich kapitałów w 4% listach zastawnych gal. Tow. kredytowego ziemskiego, którą głównie przeznaczam na cel utworzenia zakładu dla ciemnych starców, znajduje się w przechowaniu w gal. Tow. kredyt. ziemskiem, skąd takowe zaraz po mem zejściu bezpośrednio do depozytu sądowego przeniesione być mają. Reszta zaś moich kapitałów w 4% listach zastawnych gal Tow. kredyt. ziemskiego, które zobie zostawiam do mego dalszego zarządzenia osobistego, znajduje się w mojem przechowaniu.“

Świadkami tego testamentu byli hr. Marjan Dzieduszycki, Marcin Karasiński i Marjan Łata Pietrzycki. Podpisy legalizował notarjusz p. Samuel Kwaśnicki.

Owoż jak z oświadczenia p. prezydenta miasta, złożonego na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej, wiadomo, w Tow. kredyt. ziemskiem jest złożonych 112.000 zł., rozchodzi się więc jeszcze o odszukanie reszty kapitałów, które zmarły wedle brzmienia testamentu miał „w swojem przechowaniu.“ Dotychczas tych kapitałów nie odszukano, jest jednak nadzieja, że się uda je wynaleść, a odpowiednie w tym celu kroki poczynił już p. prezydent miasta.

Kasyno miejskie. Przez dwa dni, tj. piątek i sobotę, odbywały się w kasynie miejskiem amatorskie przedstawienia z niezmienionym programem. Na obydwu sala balowa przepełniona była publicznością, złożoną z samych członków i ich rodzin. Grano nieśmiertelne Al. hr. Fredry „Damy i huzary“. Ensembl wypadł bez zarzutu; tak amatorki, jak i amatorowie dokładali wspólnych starań, ażeby przedstawienie wypadło jak najlepiej. W międzyaktach i po przedstawieniu przygrywała muzyka 30. pp. z p. Rollem na czele.

Promocja. Pp. Józef Ostoja Starzewski, rodem ze Złoczowa, Juljusz Marischler, rodem ze Lwowa i Ludwik Sobieszczański, rodem z Krakowa, otrzymali na krak. uniwesytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich, zaś p. Dawid Sternberg, rodem z Przemyśla, stopień doktora praw.

Koncert „Echa“ w Stanisławowie, który się odbędzie dnia 5. b. m w sali towarzystwa imienia Moniuszki, zapowiada się świetnie. Publiczność nadzwyczaj koncertem tym się zainteresowała, to też obecnie znaczna część biletów już jest rozkupiona. „Echo“ koncertuje w powrocie z Czerniowiec.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 1·2°C., najwyższa + 1·2°C., najniższa — 1·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie połudn.-zachodni o średniej prędkości 2 m/sek; średnia temperatura doby pozostanie około — 0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Z prasy. Główny zarząd do spraw prasowych w Petersburgu udzielił drogą telegraficzną zezwolenia na podpisywanie *Kurjera Codziennego* za redaktora ś. p. Władysława Olendzkiego p. Antoniemu Mieszkowskiemu.

P. Herman Dunaj, Krakowianin, współpracownik *Czasopisma technicznego*, mianowany został królewskim radcą budownictwa (*Königlicher Baurath*) w Hagen w Westfalji.

Myśl uczczenia 100-ej rocznicy Kościuszkowskiej znalazła serdeczny oddźwięk we wszystkich dzielnicach polskich i znajdzie praktyczny wyraz wszędzie, gdzie i o ile warunki polityczne na to pozwalają. Z *Gazety Toruńskiej* dowiadujemy się właśnie, że i w Prusach Zachodnich rocznica ta obchodzona będzie uroczyście i wkrótce przytoczona gazeta ma ogłosić szczegółowy program obchodu.

Przylądek Saint-Martin — dokąd onegdaj przybył cesarz Franciszek Józef *incognito*, jako hr. Hohenembs, dla spotkania się z małżonką — jest jednym z najpiękniejszych punktów świata. Jest to wrzynający się w zatokę mentońską pas ziemi, pokryty lasem, z prześlicznym widokiem na widokręgi morza. W błękitnej oddali widać nawet skaliste wybrzeże Korsyki. Cudowna wiosna roztacza najpiękniejsze wdzięki. Drzewa oliwne błyszczą srebrnym połyskiem liści, pomarańcze i cytryny uginają się pod ciężarem owoców, apawy i aloesy wysuwają sterczące korony z każdej skalnej szczeliny, róże, azalie i fiołki rozsypują się w kwietnych dywanach i w całym blasku rozwijają czarującą florę morza Śródziemnego. Największy jednak urok przylądka stanowi kontrast pomiędzy dziko romantycznem tłem wzgórz w głębi pejzażu a rozkosznem pobrzeżem, zmywanym łagodną falą. W r. 1890, należące do Mentony St. Martin, zakupił pewien bogaty Anglik, nazwiskiem White, za kwotę 600.000 fr., a angielskie Towarzystwo wybudowało pełen wykwintnego komfortu hotel wśród wonnych lasów szpilkowych. Palmy i rośliny tropikalnego klimatu wznoszą korony przed terasą hotelu, obok którego rozciąga się starannie utrzymany park. Uwagę obojga cesarstwa na St. Martin zwróciła pierwsza arcyksiężna Malerja Walerja, która przepędziła tam zimę przed dwoma laty. Obecnie kierownikiem hotelu jest młody Austrjak, nazwiskiem Ulrichs. Cesarzowa Eugenja, której willa na przylądku St. Martin jeszcze nie jest gotowa, zamieszkała także w tymże samym hotelu. Oczekiwany tu jest także brat cesarzowej Elżbiety książę Karol Teodor bawarski. Dla cesarstwa austrjackich zarezerwowano czternaście apartamentów na parterze. Panowie z orszaku cesarskiego będą rozporządzali pokojami na drugiem piętrze; każdy z nich będzie miał swój salon i swój pokój sypialny.

Pokoje, przeznaczone dla cesarstwa, są proste, ale bardzo elegancko zaopatrzone w meble angielskie. Okna wychodzą ku południowi na przepyszne widoki morskie; pewna część parku wyznaczona jest dla specjalnego użytku dostojnych gości. Na czas pobytu cesarza w St. Martin wysłano tam z Marsylji czterech specjalnych urzędników telegraficznych, rozumiejących po niemiecku, dla pełnienia wyłącznej służby na użytek dworu cesarskiego. Cesarz, który od czasu paryskiej wystawy w roku 1876, po raz pierwszy przyjechał na terytorjum francuskie, zabawi w St. Martin 12 do 14 dni, cesarzowa zaś zatrzyma się jeszcze zapewne tydzień dłużej.

Balet wśród lwów. Wielkie wrażenie wywołuje obecnie w Londynie tancerka, miss Bob Walters, która popisuje się w teatrze „Imperial“ — tańcem w lwiej klatce. Anglicy zwią ten taniec niewinnie: „Skirt-dance.“ Tancerka ubrana jest za pazia francuskiego. Na dany znak widownia się zaciemnia, natomiast w oświetlonej sztucznem światłem klatce pośrodku sceny, ukazuje się wśród lwów tancerka, we wdzięcznych pozach menueta. Towarzyszy jej wprawdzie bacznym na każde jej skinienie pogromca zwierząt, pomimo to jednak wrażenie jest wielkiem, jeden bowiem z lwów pozwala sobie zawsze ze strasznym rykiem, rzucać się z kłami już to ku tancerce, już ku pogromcy, poczem dopiero, pogłaskawszy ją pazurkami, cofa się, jakby zawstydzony. Na zakończenie widowiska lwy składają paszcze u stóp tancerki, warując, jak psy, gdy zaś opuszcza klatkę, grupują się, niby jej straż honorowa. Wrażenie, jakie produkcje te wywołują, ma być mięszaniną podziwu, trwogi i zadowolenia zarazem.

Mydliny na uspokojenie morza. Od niedawna wynaleziono nowy środek, uspakajający wzburzone fale morskie. Usługę tę oddawała dotychczas oliwa; obecnie przybywa sposób znacznie tańszy, a niemniej skuteczny, mianowicie — mydliny. Podczas ostaniej swej podróży do Stanów Zjednoczonych, parowiec „Scandia“ z Hamburga został zaskoczony na Atlantyku przez gwałtowną burzę. Kapitan kazał rozpuścić w ciepłej wodzie wielką ilość mydła i wylano na wzburzone fale kilkaset litrów mydlin. Skutek był podobno natychmiastowy.

Hypnotyzm wspólnikiem zbrodni. Hypnotyzm wchodzi coraz częściej do spraw kryminalnych w charakterze wspólnika podsądnych. Oto nowy przykład. Przed dwoma laty mrs. Maybreck została skazana w Londynie na śmierć za otrucie męża; królowa złagodziła tę karę, zmieniając ją na dożywotnie więzienie. Przyjaciele mrs. Maybreck twierdzą ustawicznie, iż jest ona niewinną i że padła ofiarą sugestji. Świeżo wznowił ten proces dr. Aleksander Tyndall, syn zmarłego profesora; domaga się on u ministra spraw wewnętrznych, aby poddał mrs. Maybreck doświadczeniom hypnotycznym dla ostatecznego wyświetlenia tej sprawy.

Ubezpiecz się na wypadek... bliźniąt. W Londynie powstało towarzystwo ubezpieczeń na wypadek bliźniąt lub trojaczków. Za bardzo małą opłatą roczną rodzice bliźniąt otrzymają od towarzystwa od 50 do 100 funtów szterlingów jednorazowo.

Pijaństwo — wśród os. Namiętność do alkoholu nie jest właściwą człowiekowi jedynie; ulegają jej zwierzęta, a nawet — ktoby przypuścił: owady. Uczony angielski Lowson Tait w rozprawie swej o alkoholu powiada, iż osy upijają się na równi z „królem stworzeń“. Zauważył on, że owady te mają zamiłowanie do owoców przejrzałych, gnijących już, w których pierwiastki cukru sfermentowane zmieniają się w alkohol. Osy siadają na winogronach i pewnym gatunku śliwek, poczem odlatując na wpół odurzone, padają na trawę i dopiero po dłuższej chwili wracają do stanu normalnego. Najzjadliwsze są ukąszenia os właśnie w owej fazie odurzenia.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Kanoniczną instytucję na probostwo w Rakowcu otrzymał ks. Fr. Arzt, ekspozyt w Bucniowie. Jurysdykcję do słuchania spowiedzi otrzymał O. Ryszard Kudlek Zgrom. OO. Misjonarzy w Krakowie, przydzielony *pro ferendo juramine in cura anim.* do Jezierzan.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Skrzydlny otrzymał ks. Józef Kapturkiewicz, dotychczasowy wikarjusz w Siedliskach.

W Szynwałdzie odbyła się w czasie od 20. do 27. stycznia za staraniem miejscowego ks. proboszcza renowacja zeszłorocznych rekolekcyj ludowych, pod kierownictwem OO. Redemptorystów.

Djecezja krakowska. W Gilowicach odbyła się misja ludowa od dnia 11. do 20. stycznia r. b. pod przewodnictwem O. Drobisza i O. Styki, Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Do komunji św. przystąpiło 1500 osób (gmina liczy zaledwie 2200 dusz).

Z politechniki. Wpisy na drugie półrocze 1893/94 rozpoczęły się na politechnice d. 1 marca, wykłady rozpoczynają się d. 5. marca, późniejsze zgłoszenia się do wpisu mogą być uwzględnione najdalej do 15. bm. Nowowstępujący słuchacze zwyczajni obowiązani są złożyć w rektoracie swe fotografje w formacie wizytowym (62/105 mm.), poczem otrzymają swe karty legitymacyjne naklejone na odwrotnej stronie fotografji, jako dowód ukończonego wpisu w poczet zwyczajnych słuchaczów szkoły politechnicznej.

Ogień dachowy wybuchł wczoraj między godziną 8. a 9. wieczorem w kolejowej budce strażniczej nr. 8 (tak zwanej *Wächterhaus*) za rogatką Grodecką. Przybyła na miejsce straż pożarna stłumiła pożar w zarodku. Szkody nieznaczne.

Jaki naród odżywia się najlepiej? Pod tym tytułem ogłasza *Pall Mall Gazette* zajmujące studjum, oparte na statystyce W. Brytanji i kontynentu. Anglik wydaje rocznie na swoje pożywienie 245 fr., Francuz 235, Niemiec 210, Hiszpan 165, Włoch

---

30.

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

— Gotów jesteś jeszcze być kiedyś dobrym detektywem. Tak, istotnie, myślę o Judasu. Szczwany to lis, ów Francuz, wie stokroć więcej, niż mówi

— O Melstanie i miss Marson?

— Prawdopodobnie.

— A o śmierci Melstane'a.

— Również może.

— Podejrzywasz go? — zapytał Roger.

— Nikogo nie podejrzewam na razie. Powiedziałem to już. Do licha. Im głębiej sięgam w sprawę, tem silniej gmatwa mi się wszystko. Zdaje mi się, że wszystko kręci się około pigułek. Pudełeczko wyszło z apteki Woska, a weszło w ręce Melstane'a, oto jedno, co jest pewne.

— Tak, a z rąk Melstane'a dostało się do Spolgera — rzekł Axton, przypominając sobie coś nagle.

— Co? Jak? — spytał Fanks zaciekawiony.

Wzburzony Roger opowiedział przyjacielowi o odwidzinach Melstane'a u Spolgera, o pudełeczku pigułek, które Melstane tam zapomniał i które mu potem Spolger odesłał.

— Widzisz, mój Fanksie — zawołał Axton z wielkiem ożywieniem. — Spolger jest także potrosze chemikiem, możliwe więc, że wetknął dwie pigułki do pudełeczka, zanim je odesłał i tym sposobem mógł Melstane, nic przeczuwając wcale, rozstać się ze światem. O, że to Spolger ponosi winę jego śmierci, nie wątpię ani chwilę.

— Poczekaj, bratku — rzekł Fanks, notując szybko w swym kajeciku kilka wyrazów. — Jeśli popełniono zbrodnię, trzeba przedewszystkiem zbadać jej motywa. Jaki mógł mieć powód Spolger, by zabić Melstane'a?

— Powód? — podchwycił Roger. — Wszak on zakochanym jest we Florze, chciał się z nią ożenić. To rzecz jasna. Natomiast ona kochała się w Melstanie i dopóki tenże żył, Spolger zawsze bać się musiał rywala. Czy to nie jasne?

— Jasne? — zapytał detektyw, chowając notatnik. — Nawet miłość za słabym, sądzę, jest motywem, by człowieka, jak Spolger, popchnąć do zbrodni.

— To nędznik.

— Nerwowy.

— Zakochany we Florze.

— Przytem egoista.

— Powiadam ci: jestem przekonany, że to on popełnił zbrodnię.

— Tylko nie gorączkuj się!

— O, nie! — odparł żywo Axton. — Ale rzecz cała leży, jak na dłoni. Spolger kocha Florę, uwielbia ją, chce pojąć za żonę; dowiedział się, że ona go nie chce, bo zakochana jest w kim innym. Przypadek podaje mu sposobność w postaci pudełeczka pigułek, aby... Cóż naturalniejszego dlań, jak skorzystać z tej sposobności?

— Ba, mógł go unieszkodliwić, ale zabić...?

— Ha, weźmy sprawę z innego punktu: Spolger chciał go unieszkodliwić, ale sporządzając pigułki morfinowe, dał za wielką dozę i nie mając zamiaru, zabił Melstane'a.

— Domysły, czcze domysły.

— Ba, o ile mi wiadomo, polega dotąd cała sprawa jedynie na domysłach.

— Bynajmniej. Przyczynę śmierci stwierdzono. Tak samo stwierdzono również sposób zażycia trucizny, oprócz tego zaś cały kompleks podejrzanych okoliczności, pozostających w ścisłym stosunku z Melstanem. Nie są to więc same tylko domysły.

— Dla mnie najbardziej podejrzanym w całej przeszłości Melstane'a, jest jego stosunek z Juliuszem Guinaud, zwanym Judas.

— Dla tego, ponieważ ma rude włosy i twarz wstrętną,— chłodno uzupełnił Fanks.

— Nie, ponieważ kocha się we Florze.

— Skądże wiesz o tem?

— Tak przypuszczam.

— Ach, znowu przypuszczenia, replikował Fanks. Pójdziemy?

— Dokąd?

— Dla zbadania twej hipotezy. Złożę wizytę master Spolgerowi.

— Nie powie on ci nic nowego—odparł Axton, ubierając się w płaszcz.

— On może nie, ale jego twarz. Jestto człowiek nerwowy, jak mi powiedział Japix i jeśli tylko wiadomo mu co o morderstwie, zdradzi się niezawodnie. Chodźmy.

Wyszedłszy na ulicę, przywołali dorożkę. W chwili właśnie, gdy mieli wsiąść do niej, podbiegł Fanks ku okienku karetki, stojącej w nieznacznem oddaleniu na ulicy. Siedział w niej wysoki, gruby mężczyzna, który na widok Fanksa podniósł się i stentorowym głosem zawołał:

— Padam do nóg pana, panie Fouché!

— Nie rób pan awantur, doktorze Japix.

— Ba, znajdź pan tu kogo, ktoby wiedział, że Fouché był znakomitym francuskim ministrem policji. Uwierzonoby raczej, że to Chińczyk.

— Zawsze bezpieczniej nie wywoływać wilka z lasu.

— Dobrze, master Rixton.

— Doktorku, czy pan wierzysz w tajemnicze specyfiki.

— Nie — mruknął Japix. — Cóż to strzeliło panu znów do głowy?

— Radzono mi spróbować nasennego środka Spolgera.

— Dajże pan spokój. Kto to dał panu taką radę?

— Pewna dama.

— Hm! Tylko kobieta może się zdobyć na podobnie niedorzeczną radę. Jeżeli pan jesteś chory, przyjdź do mnie, jak to robi Spolger; już ja pana wyleczę. Ale nie waż się pan ani tknąć podobnych specyfików.

— Czy to niebezpieczne?

— No, niechybnie. Pigułki zawierają tylko chleb, gumę i morfinę.

— Morfinę?

— Tak. Oczywiście ślad jej jeno, a nie dozę, jaką wykryłem w wiadomej pigułce. Na Boga — zawołał lekarz, jakby mu nagle błyskawicą przemknęła pewna myśl przez głowę. — Cóż to pan właściwie wykombinowałeś?

— Powiem panu wieczorem.

— Przy obiedzie.

— Tak. Czy mogę wziąć z sobą Axtona?

— I owszem. Do widzenia!

— Do widzenia — zawołał Fanks i wrócił do dorożki, w której oczekiwał go Roger.

— Rogerze — powiedział — w twem przypuszczeniu tkwi przecież może ziarno prawdy.

— Tak mi się zdaje. Skądże jednak teraz przyszło ci to do głowy?

— Ponieważ dowiedziałem się właśnie, że Spolger do swego specyfiku mięsza morfinę.

XII.

Spolgera środek nasenny.

Dom Spolgera leżał w oddaleniu prawie mili od miasta. Był to wielki, szkaradny budynek, zbudowany ściśle według przepisów hygieny. Wynalazca popularnego specyfiku mieszkał w staroświeckim domu, ze złą wentylacją, ale syn, objąwszy spadok, kazał stare szatro zdemolować, a wzniósł w jego miejsce rodzaj baraku szpitalnego, gdzie estetyka padła w zupełności ofiarą celów realnych.

Dom ten czworograniasty, miał ściany olśniewające, białem wapnem pomalowane; stał pośrodku wielkiej parceli, gdzie drzewa powycinano, Spolger bowiem uważał je za szkodliwe, za powód nadmiernej wilgotności gruntu. Dziedziniec wyasfaltowano, jak w szpitalu. Liczne okna o dużych taflach szyb, wpuszczały dużo światła do wnętrza, zajętego wysokiemi pokojami i przestronnemi gankami.

Podłogi, wywoskowane troskliwie, lśniły jak zwierciadło. Szybki chód na tej gładkiej powierzchni byłby wprost niemożliwy. Na ścianach nie było prawie nigdzie obrazu; zdaniem bowiem Spolgera, nerwy wzrokowe nazbyt się wytężają przez patrzanie na dzieła sztuki. Dywany, firanki również miały tu wstęp wzbroniony, nagromadzać się w nich bowiem mogą zarazki wszelkich chorób. Wszystko było tu tak urządzone, by jaknajlepiej sprzyjało zdrowiu — wszystko łączyło się ze sobą w harmonijnej brzydocie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

120, Rosjanin 115. Wyższe kwoty pieniężne nie świadczą jeszcze, że pożywienie jest przeciętnie obfitsze, lub lepsze; stwierdzają tylko poprostu, że kosztuje drożej. Dla usunięcia wątpliwości trzeba zbadać jakość pożywienia. Autor studjum podaje zatem daty o konsumcji chleba. W Rosji przypada rocznie na głowę 635 funtów, w Niemczech 560, we Francji 540, w Hiszpanji 480, we Włoszech 400, w Anglji 380. Statystyka konsumcji mięsa jest inna: na Anglika przypada rocznie 109 funtów, podczas gdy Francuz spożywa przeciętnie 77, Niemiec 64, Rosjanin 51, a Włoch tylko 26. Sprawdza się zdanie Brillat-Savarina: Powiedz mi, co jesz, a ja ci powiem, kim jesteś. Anglik je wiele mięsa, Francuz jest zawsze umiarkowany, Włoch żyje... nadzieją. Statystyka wykrywa także szczegół niespodziewany. Obywatel Stanów Zjednoczonych konsumuje pięć razy więcej cukru, niż Francuz, albo Niemiec, a dziesięć razy więcej, niż Rosjanin.

Składki. Na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej złożyli pp. Antoni Liske i Stanisław Zeleński kwotę 6 zł. 72 ct. Na głodne dzieci złożył p. [illegible] 20 zł.

Z ruchu towarzystw. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pepagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się we Lwowie w niedzielę dnia 4. marca 1894 roku, o godzinie 3. popołudniu w sali ratuszowej.

Z „Gwiazdy". Na dochód pomnika Kilińskiego odbędzie się w niedzielę dnia 4. marca b. r. staraniem młodzieży rękodzielniczej Stow. „Gwiazda" uroczysty wieczór poświęcony pamięci Jana Kilińskiego szewca, pułkownika wojsk polskich z roku 1794, członka rządu narodowego z czasów Kościuszkowskich.

Program: 1. Zagajenie. 2. Chór Stowarzyszenia. 3. Deklamacja. 4. Śpiew solowy. 5. Chopin Reminiscencja terzet na fortepian, flet i skrzypce. 6. Chór Stow. Na zakończenie odegrają członkowie Stow. „Jan Kiliński" obraz dramatyczny. Kanapki 30 ct. Krzesła 20 ct. Parter 10 ct. Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Twardowski na Krzemionkach", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 3. aktach, a 11. obrazach, z powieści gminnej przez J. N. Kamińskiega; wieczór o godzinie 7 po raz drugi „Kiliński", obraz historyczny w 5. aktach Jana Załęgi; jutro w poniedziałek po raz trzeci „Oj dragoni!", krotochwila w 3. aktach z francuskiego Karola Rossu i Edmunda Delavigne'a, tłumaczył M. Sachorowski (z repertoaru wiedeńskiego „Carlteatru"); we wtorek przedstawienie składane i „Pajace", opera w 2. aktach z prologiem Leoncavall'a. Występ p. Marji Łubkowskiej i p. Aleksandra Myszugi.

Dziś w niedzielę po południu czarodziejsko-romantyczna krotochwila ze śpiewami, „Twardowski na Krzemionkach", Jana Nepomucena Kamińskiego.

Wieczorem po raz drugi „Kiliński" w tej samej obsadzie.

Pojedyncze egzemplarze „Kilińskiego" nabywać można w kasie teatralnej i w księgarni pp. Zadurowicza i Jakubowskiego.

W nauce: „Przeznaczenie kobiety" — „Ubogie lwice" — „Bajki" i „Mądra Kasia".

Ostatnie wiadomości.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu pruskiego minister Bosse w odpowiedzi na wywody ks. dr. Jażdżewskiego, złożył oświadczenie dla Polaków nieprzychylne i brzmiące niby od prawa wobec uzasadnionych i słusznych życzeń Polaków. Oświadczenie to dotyczy nauki języka polskiego w szkołach Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Minister oświaty nadmienił bez uzasadnienia, że prywatnej nauki języka polskieeo używano w szkołach do demonstracyj, i że dlatego prywatna nauka została zniesioną; natomiast na średnim stopniu nauki szkolnej mają być zaprowadzone urzędowe, lecz tylko fakultatywne lekcje czytania i pisania polskiego, oraz religji, wykładanej po polsku. Minister oświadczył przytem, że wszelkie dalsze żądania Polaków nie zostaną uwzględnione. Zarówno treść, jak i ton oświadczenia tego nie zrobiły dobrego wrażenia pośród Polaków.

Przystąpienie Koła polskiego w rajchstagu niemieckim do traktatu handlowego z Rosją, powoduje Hamburger Nachr. do następującej, widocznie od ks. Bismarka pochodzącej wycieczki przeciw Polakom: „Postępowanie „nowego kursu" (rządy Capriviego) na polu polskiem poczytujemy ze wszystkich stron dotychczasowej jego czynności, za najfatalniejsze tak ze względu na wewnętrzną politykę Rzeszy, jak i na to, że przesądza stanowisku naszemu wobec państw zagranicznych. Dla nas nigdy wątpliwem nie było, że wotum Koła polskiego więcej kierować będzie interesami kuzynów, przyjaciół i ziomków w Królestwie Polskiem i na Litwie, niż swojem usposobieniem względem cesarstwa niemieckiego i rosyjskiego. Szlachta polska tworzy polską stacyę po obu stronach granicy niemiecko rosyjskiej. Pominąwszy już, że szlachta polska jest między sobą spokrewnioną, lub zaprzyjaźnioną, to pruski Polak przysługuje się ziomkom po rosyjskiej stronie granicy, jeżeli dopomaga do spieniężenia jego produktów po naszej stronie granicy, i za zniżeniem cła od zboża nie rosyjskiego, ale polskiego głosuje".

Belgradzki korespondent donosi *Pester Lloydowi*, że Milan już w najbliższym czasie ma wyjechać z Belgradu i że tuż potem nastąpi zmiana dzisiejszego rządu, złożonego, jak wiadomo, z postępowców i liberałów. Król Aleksander utworzyć chce gabinet wyłącznie z samych liberałów, którzy jednak tylko pod tym warunkiem się na to godzą, że Milan opuści granice Serbji. Powodem niezadowolenia króla Aleksandra z gabinetu Simicza ma być, że nie dość silnie występuje on przeciw radykałom. Zmiana ta, bądź co bądź niespodziana, nastąpić ma 22. lutego starego stylu. Wprawdzie korespondent *Pester Lloyda* podaje tę wiadomość z pewnem niedowierzaniem, lecz dodaje zarazem, że pochodzić ma ze sfer urzędowych, które nie miałyby interesu w jej głoszeniu.

W Serbji panuje silne wzburzenie. Wszczęło się ono naprzód pod wrażeniem fałszywych pogłosek, puszczonych w obieg przez pewien dziennik kroacki o ruchu wojsk austrjackich na granicy serbskiej. Wzburzenie to wzrosło wskutek artykułu, pomieszczonego w londyńskim *Standardzie*, w którym prasa serbska dopatrzyła się rzucenia projektu podziału Serbji w interesie pokoju i porządku na półwyspie bałkańskim. Artykuł ten odwrócił nawet uwagę belgradzkiej ludności od spraw polityki wewnętrznej, a młodzież przygotowuje wielki mityng w celu zaprotestowania przeciwko ideom podziału. Pogłoskom o ruchu wojsk austrjackich zaprzeczył w sposób stanowczy w parlamencie węgierskim p. Wekerle, artykuł zaś *Standard'a* wyraża jedynie indywidualne poglądy redakcji, a wiedeński *Fremdenblatt* protestuje przeciw temu, jakoby po za nim miał ukrywać się jakikolwiek istniejący, w kołach politycznych zdefinjowany projekt co do Serbji. Artykuł przedstawia zresztą głównie tylko sytuację w Serbji, a jeżeli obawy, w nim wyrażone co do przyszłego jej rozwoju, idą dalej, niżby to odpowiadało rzeczywistości, winien temu niezawodnie przedewszystkiem namiętny ton radykalnej serbskiej prasy. W dalszym toku wywodów zaznacza artykuł *Standard'a*, że zamiłowanie pokoju wśród mocarstw, przyjaźny stosunek pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją i lojalna, unikająca wszelkiej interwencji polityka naszej monarchji usuwały troskę o to, aby wewnętrzne zawikłania serbskie nie wytworzyły niebezpieczeństwa dla pokoju Europy. Gdyby jednak zachowanie się Serbji absolutnie stało się nieznośne, mogłoby dojść do tego, że jej granice, do których rozszerzenia dawniej tak bardzo dążyła, będą przez sąsiadów uszczuplone. Artykuł *Standard'a* ma w każdym razie znaczenie symptomatyczne.

Na podstawie rewizji i śledztwa, w anarchistycznym klubie „Autonomy" w Londynie przez policję dokonanych, donoszą dzienniki angielskie następujące szczegóły. Klub ten istnieje w Londynie już od lat 10 i dzieli się na grupy: niemiecką, czeską, holenderską, francuską i angielską. Najsilniejszą jest grupa niemiecka, która właściwie dzierży kierownictwo klubu, podczas gdy grupa angielska liczy niespełna 70 członków i głównie zajmuje się wydawaniem pism ulotnych i urządzaniem odczytów. W związku z klubem anarchistów zostają kluby: Grafton Hall-Club, dalej klub komunistów, klub skandynawski, klub międzynarodowy i w. i. Klub anarchistów zajmował pięć pokoi i jedną czytelnię. Znaleziony podczas rewizji w tym lokalu podręcznik p. t. *L'Indicateur Anarchiste* zawiera przepisy do wyrabiania nitrogliceriny, nitrobenzyny, kapsli i t. p. — Prasa angielska zajmuje się bardzo żywo kwestją przymusowego wydalania anarchistów z Londynu.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 3. marca. *(Z izby poselskiej).* P. Piniński, jako referent, wniósł w izbie imieniem komisji, żeby izba traktowała ustawę karną sposobem skróconym.

P. Schorn przemawiał przeciw, ostrzegając przed taką rezygnacją ze strony parlamentu i oświadczył, że stronnictwo katolicko-zachowawcze nie ma bynajmniej powodu do ułatwiania temu projektowi drogi.

P. Ferjancic przemawiał za, wyrzucając Schornowi, iż chce uniemożliwić uchwalenie tej ustawy w ogóle z powodu, iż nie przyjęto w niej paragrafu przeciw „szerzeniu niewiary".

P. Pattai przemawiał za skróconem postępowaniem, p. Pacak zaś imieniem Młodoczechów przeciw.

Minister Schoenborn zwrócił uwagę, iż dyskusja specjalna dostarczy dość pola do stawiania odmiennych wniosków, a przyspieszenie jest koniecznem, jeżeli projekt stać się ma ustawą.

P. Kopp przemawiał również za skróconem postępowaniem.

Po przemówieniu referenta Pinińskiego, przyjęto wniosek komisji.

Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 3. marca. W komisji wojskowej omawiano projekt ustawy o obowiązku meldunkowym osób, przynależnych do pospolitego ruszenia. Prawie wszyscy mowcy przedstawiali ten obowiązek jako nowy i dość dotkliwy ciężar dla ludności. Mimo to postanowiła większość wejść w szczegółową dyskusje.

Wiedeń 3. marca. W komisji walutowej p. Kraiński przemawiał przeciw przedłożonym ustawom walutowym. Rząd przyznaje, że stosunki walutowe są niekorzystne, a z drugiej streny proponuje kroki, wychodzące daleko po za intencję z r. 1892. Mamy dziś podwójną walutę, podwójną monetę zdawkową i miedzianą. W końcu godzi się mowca na ściągnięcie jednoguldenowych banknotów, sprzeciwia się zaś wszelkim dalej idącym eksperymentem.

P. Neuwirth skonstatował, iż dotychczas sprawdziły się w sprawie waluty wszelkie przewidywane obawy.

Dziś przemawiać będzie Plener.

Wiedeń 3. marca. Wczoraj konferowali mężowie zaufania klubów koalicyjnych z ministrem skarbu Plenerem w sprawie planu finansowego i reformy podatkowej. Chodzi o finansowy wynik reformy podatkowej, o możliwe indywidualne opusty podatkowe, tudzież o sumę, jaką poszczególnym krajom z osobistego podatku dochodowego ma być przekazaną. Wynik konferencji będzie wkrotce ogłoszony.

Wiedeń 3. marca. Słychać, że zarys reformy wyborczej spotyka się z gwałtowną opozycją ze strony Hohenwarta.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 3. marca. Windischgraetz, Steinbach i Zaleski złożyli wczoraj Taaffemu wizyty. Taaffe za kilka dni wyjeżdża do Ellischau.

Wiedeń 3. marca. Namiestnik Badeni odjechał wczoraj do Lwowa.

Wiedeń 3. marca. Kalnoky wraz z ministrem handlu udają się dziś na kilka dni do Budapesztu, celem konferencji nad traktatem handlowym z Rosją.

Wiedeń 3. marca. Według *Pol. Corr.*, Milan w tym jeszcze miesiącu wróci do Paryża.

Londyn 3. marca. Gladstone proszony wczoraj na obiad do królowej, dziś wniesie dymisję.

Liberaliści i radykaliści protestują przeciw powołaniu para (Roseberry jest parem) na pierwszego ministra, bo to uwłaczałoby godności izby gmin. Proponują tedy Harcourta.

Berlin 3. marca. W komisji dla traktatu handlowego znajduje się 14 zwolenników, a 11 przeciwników traktatu. Trzech jest wątpliwych.

Rzym 3. marca. Z okazji uroczystości koronacyjnej, papież przyjmując kardynałów, zapewnił, iż mimo podeszłego wieku, nie zaniedba zadania wzmocnienia wpływu kościoła. Zapowiedział dalej, że dążyć będzie do podniesienia u panujących poczucia prawa, a u całej ludności miłości bliźniego i prawdziwie chrześcijańskiego ducha rodzinnego.

Wiedeń 3. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 368·50; węg. kredyty 442·—; anglosy 157·75; länderbanki 257·70; sztuciany 325·—; lombardy 108·62; elbethale —·—; tytoniowe 220·—; alpiny 56·70; renta majowa 98·50; węg. złota 118·25; węg. koronowa 95·40; austr. koronowa 95·—; losy tureckie 65·10; [illegible] niony 268·50.

Berlin 3. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität) Kredyty 227·10 (368·46); lombardy 48·60 (108·52); węg. renta złota 96·75 (118·26); ruble 220·50 (134·51).

Frankfurt 2. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnia. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 3 0·— (368·20); lombardy 91·50 (—·—); renta węg. złota 96·70 (118·20); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 3. marca. Ministrowie Plener, Wurmbrand i Falkenhayn odjadą po południu do Pesztu na jutrzejszą naradę z ministrami węgierskimi.

Praga 3. marca. Za rozszerzanie pism, których treść zawiera znamiona zdrady stanu, wdrożono śledztwo przeciw wielu uczniom czeskich szkół średnich i dwóch uwięziono.

Budapeszt 3. marca. Przeszło tysiąc akademików urządziło wczoraj demonstrację na korzyść kościelno-politycznych projektów rządowych. Najpierw udali się demonstranci przed mieszkanie hr. Apponyi'ego, który przemawiał przeciw ślubom cywilnym i wyprawili mu kocią muzykę, następnie ruszyli przed lokal klubu liberalnego i wznosili okrzyki na cześć jego prezesa br. Podmaniczki'ego i na cześć ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego. Minister miał mowę, w której zapewnił, że mimo wszelkich ataków, rząd będzie walczył mężnie w obronie swych reform kościelnych.

Mentona 3. marca. Cesarz austrjacki i cesarzowa odbyli wczoraj o godzinie 7. rano przechadzkę nad brzegiem morza, następnie przechadzali się w lasach na przylądku św. Marcina i gościńcem prowadzącym do Monte Carlo, a potem wrócili do hotelu.

O godzinie 11. odwidził ich arcyksiąże Karol Ludwik i spożył z cesarstwem śniadanie.

Po południu udali się cesarstwo pieszo na terytorjum włoskie do Mortoli i zwidzali wspaniałe ogrody Anglika Hambury'ego.

Cesarz wstaje codziennie przed czwartą i jada sam, gdyż cesarzowa nie jada ciepłych potraw. W hotelu urządzono dla cesarza osobną stację telegraficzną, połączoną wprost z Wiedniem i Paryżem. Stację tę obsługuje dwóch urzędników telegraficznych przybyłych z Wiednia.

Londyn 3. marca. Królowa przyjęła dymisję Gladstone'a. Zamianowanie na jego miejsce Rosebery'ego jest rzeczą pewną.

Rzym 3. marca. W Massa Lombarda, niedaleko Rzymu wtargnęła policja z żandarmami do domu niejakiego de Morri, który służył anarchistom do schadzek. Znaleziono znaczny zapas broni i plakatów podżegawczych, tudzież znaczną sumę pieniędzy. De Morri nie chcąc być aresztowanym, zastrzelił się.

Berlin 3. marca. Wedle *Berl. Tageblattu* odwidził cesarz Caprivi'ego, aby mu osobiście podziękować za jego mowę w sprawie traktatu handlowego w rajchstagu i zapowiedzieć mu, że mu swój biust przyszle.

Wskutek prośby żydów wschodnio pruskich udało się „centralne stowarzyszenie obywateli niemieckich wyznania żydowskiego" do sekretarza stanu Marschalla, aby w traktacie handlowym z Rosją nadano żydom równe prawo z innemi wyznaniami. Marschall napomknął, że przy zawieraniu traktatu obie strony zastanawiały się nad stosunkami prawnemi co do żydów niemieckich; tudzież, że rozpuszczona umyślnie pogłoska, jakoby na wyraźne życzenie cara pominięto kwestję żydowską, żadnej nie ma podstawy.

Petersburg 3. marca. Ministerstwo finansów ukończyło redakcje traktatu handlowego z Niemcami i w tych dniach przedłoży tekst rządzącemu senatowi do aprobaty.

Waszyngton 3. marca. Według doniesień z zachodniej Australji odkryto nowe kopalnie złota ciągle się okazują bardzo obfitemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. marca 1894

HOTEL ŻORZA. M. Magnuski z Warszawy. A. Cielecki z Porchowy. W. hr. Ledochowski z Podola ros. R. hr. Ledochowski z Radziwiłowa. H. Palmer z Łukaczowiec. L. Schön z Buda-Pesztu. St. [illegible] z Zacisza.

HOTEL FRANCUSKI. A. Stecki ze Środopolca. T. Rosinkiewicz z Gródka. [illegible] Kęplicz z Stanisławowa. F. Platner z Białej. W. Urbański z Poznania. M. [illegible] z Łuczyc. A. Krokowski z Jagielnicy.

HOTEL VICTORIA. D. A. Waligórski z Przemyślan. Dr. J. Kieres z Wiednia. H. Einrig z Miklos. Dr. J. Rittigstein z Kołomyi. F. Kampelmacher z Czerniowiec.

Podziękowanie

Do Wielmożnego Pana dr Teodora Bałłabana, okulisty we Lwowie

Dotknięty ciężką i niebezpieczną chorobą oka, grożącą zupełną ślepotą — uratowany zostałem dzięki zabiegom kilkomiesięcznym i prawdziwej wiedzy Wielm. Pana dra Teodora Bałłabana.

Nie będąc wstanie należycie się odwdzięczyć za Twoje Przezacny Panie doktorze, troskliwość, sumienność i bezinteresowny ratunek — tą drogą składam Ci, Panie, serdeczne dzięki, za uratowanie mnie więcej jak życia — bo zupełnego wzroku.

Lwów w marcu 1894 roku.

Piotr Harasimowicz
artysta-rzeźbiarz

Wydawca: Józef Laskowski, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera